Nr. 140 Kraków, czwartek 23 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 22 maja.

Chłopska krew.

Skąpe telegramy doniosły z pod Liska, że żandarmi położyli trupem trzech chłopów, a kilkunastu ranili. Hr. Krasicki, właściciel Monasterca, zabronił chłopom korzystania z pastwiska. Pokrzywdzeni chłopi poszli na pastwisko, mimo zakazu. Hr. Krasicki sprowadził czterech żandarmów. I wówczas przyszło do burzliwych zajść; żandarmi strzelili w tłum, i krew chłopska zrosiła obficie ziemię...

Chłopska krew... Tyle tej krwi zrosiło już Galicyę, że filister o przytępionych nerwach nie wzburzy się na wiadomość o krwawym dramacie. Strzelano przecież do chłopów i przy innych okazyach. Wybory galicyjskie łączyły się zazwyczaj z ćwiczeniami karabinowemi. Krwawe sceny podczas zaburzeń w r. 1898 stoją również jeszcze w pamięci wszystkich.

Teraz znów poszło o „lasy i pastwiska“. Chłopi korzystali z pastwiska od niepamiętnych czasów i nikt nie odmawiał im prawa do niego. Aż teraz dopiero postanowił nowy dziedzic, hr. Krasicki, wziąć się do chłopów ostro. Gdy nie udało się ich spędzić służbą dworską, wkroczyli żandarmi. Od czegóż bowiem są żandarmi? Mają bronić ładu i porządku, karać buntowników, aresztować opornych. Być może nawet, że hr. Krasicki miał do pastwiska pretensye prawnicze i że chłopi nie wygraliby procesu, gdyby udali się na drogę sądową. Owe procesy o „lasy i pastwiska“, których tyle było w Galicyi, kończyły się z reguły na niekorzyść chłopów. Chłop galicyjski ma przecież tyle „nieuzasadnionych pretensyj“...

Samo zajście miało przebieg „typowy“. Kto zna psychologię chłopa, — nietylko galicyjskiego, — ten zrozumie, że niełatwo ustępuje, gdy jest przekonany o słuszności swojej sprawy. Odebranie pastwiska było dla nich ruiną ekonomiczną. Pastwiska tego używali z dziada, pradziada. Nic więc dziwnego, że ogarnęła ich rozpacz. Chłopska rozpacz! Ona ich wygania z kraju za morze, ona ich popycha do nieszczęsnych zaburzeń, jak w r. 1898, ona wywołuje od czasu do czasu katastrofy, które wstrząsają naszym krajem.

Akty rozpaczy niezawsze idą w parze z kodeksem karnym, a żandarmi mają instrukcyę, dozwalającą w pewnych wypadkach użycia broni palnej, — i oto składowe czynniki dramatu. Polała się krew. Naboje z karabinów manlicherowskich najnowszej konstrukcyi działają bardzo skutecznie.

Będzie jednak rzeczą posłów opozycyjnych zażądać surowego śledztwa, czy żandarmi nie przekroczyli swojej instrukcyi. Należałoby zbadać, czy istotnie zachodziła potrzeba strzelania i kto dał do tego rozkaz. A gdyby się okazało nadużycie, wówczas należałoby ukarać przykładnie winowajców.

Krew chłopska jest krwią ludzką, a przelew krwi ludzkiej sprzeciwia się prawom ludzkości. Domagamy się bezwzględnego śledztwa i wyjaśnienia krwawego zajścia w Lisku.

Sylwetki z Koła polskiego.

(Illustracye do mowy pos. Daszyńskiego).

Kto jest Giżowski?

W toku ostatniej głośnej „debaty galicyjskiej“ w parlamencie zajaśniały na pierwszym planie nazwiska dwóch mężów, którzy niezawodnie wkrótce zostaną obwołani „męczennikami narodowymi.“ Mężami tymi są, jak wia-

---

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

13)

Droga roztaczała się coraz dalej, a Łukaszowi wydawało się co chwila, że rozpoznaje ją wyczekującą w cieniu najbliższego pnia. Zbliżali się do „Piekła“, dawało się już uczuć drganie ziemi pod uderzeniami wielkiego młota, podczas kiedy otaczające przedmioty rozświecały się w pałającej jasności chmur pary, napojonej promieniami elektrycznego światła. Wtem Nanet, nie wchodząc do fabryki, skręcił, wkroczył na most i przebył Mionnę. W ten sposób Łukasz znalazł się w miejscu pierwszego swojego z nimi spotkania, wieczorem. Potem nagle chłopiec puściwszy się pędem, zniknął mu z oczu. Doleciały go tylko słowa dziecka, wyrzeczone z uśmiechem:

— Patrzaj siostrzyczko! Patrz, co przyniosłem! Ładne to? Jak ci się podoba?

Na końcu mostu brzeg się zniżał, była tam ławka, ukryta w cieniu parkanu, tuż naprzeciwko „Piekła“, które dymiło i charczało z drugiej strony rzeki. Łukasz uderzył się o ogrodzenie, gdy naraz śmiech malca zmienił się w krzyk i płacz. Wówczas spostrzegł Josinę, leżącą na ławce, omdlałą z wyczerpania i zrozumiał. Tutaj to powalił ją głód i cierpienie, kiedy pozwoliła opuścić się na chwilę Nanetowi, nie przeczuwając wcale, co chłopiec knuł w swojem zuchwalstwie dziecka ulicy. Dzieciak znalazł ją zimną, jakby umarłą, i uniesiony rozpaczą, począł łkać głośno:

— Och! siostrzyczko!... zbudź się... Powinnaś przecie jeść, jedzże, mamy już chleb!...

I Łukasza oczy napełniły się łzami. Tyle nędzy, taka ohydna dola niedostatku i cierpień udziałem takich słabych, dzielnych i lubych istot!... Zbiegł żywo na sam brzeg Mionny, umoczył chustkę w wodzie i wrócił, aby nią zwilżyć skronie Josiny. Na szczęście tragiczna ta noc nie była zimną. Ujął następnie ręce młodej kobiety i począł rozcierać je i ożywiać w swoich; nakoniec westchnęła, jak gdyby budząc się z czarnego snu. Lecz w ogłuszeniu głodu, trudów i niedawnej nieprzytomności, nic jej nie zadziwiało. Wydało jej się zupełnie naturalnem, że brat był przy niej, z bochenkiem chleba w ręku, i że mu towarzyszył ten wysoki, przystojny pan, którego zresztą poznała. Przypuszczała zapewne, że to ten pan przyniósł chleb. Lecz biedne jej, osłabione palce, nie były w stanie rozłamać skórki. Musiał jej zatem dopomódz, sam ułamywał z chleba drobne kawałki i podawał jej zwolna po jednemu, aby się nie udławiła, ulegając pośpiechowi srogiego głodu, jaki ją dręczył. Wówczas całe jej tak delikatne ciało, poczęło drżeć, i pła-

domo: Wielowieyski i Giżowski. Pierwszego z nich oświetlił dostatecznie tow. Daszyński w swojej mowie, więc zajmiemy się tu nieco bliżej p. Giżowskim.

P. Juliusz Giżowski ma coś wspólnego z najrozmaitszymi wielkimi ludźmi. Nie ma on odziedziczonego „kleynotu", równie jak p. Hupka, nie ma odziedziczonej religii, równie jak ks. Pastor, ani też odziedziczonego nazwiska, równie jak arcybiskup Bilczewski.

P. Giżowski bowiem, mimo, że posiada bardzo szlachecko brzmiące nazwisko, nietylko nie jest szlachcicem, lecz jest także bardzo młodym dopiero katolikiem i z domu nazywa się Zucker. Stary Zucker, jego ojciec, był sobie żydowskim właścicielem dóbr pod Sądową Wisznią, który w pocie czoła swoich robotników doszedł wraz z bratem swoim do znacznego majątku. Jak to często bywa u „żydowskiej szlachty", wychrzcił stary Zucker swego syna, aby mu ułatwić karyerę biurokratyczną. Chrzest poskutkował. Ekscelencya p. Tchórznicki, protektor sędziów-neofitów, zajął się gorliwie wychrzczonym Zuckerem, a p. namiestnik zmienił mu słodko brzmiące nazwisko Zucker na szlachecko-rycerskie Giżowski.

Tak więc p. Zucker-Giżowski zaczął się drapać po drabinie biurokratycznej w bardzo pomyślnych dla siebie warunkach; karyera szła jak po maśle; wkrótce został zastępcą prokuratora w Brzeżanach, a w niedługi czas potem radcą sądowym w Samborze.

Taką jest karyera p. Juliusza z Zuckrów Giżowskiego, jako „niezawisłego" sędziego. Przybrawszy nową wiarę i szlacheckie nazwisko, chciał się także wkupić do szlacheckiej „familii". To zaś dla takiego „mechesa" jest możliwem jedynie przy bardzo giętkim karku, przy bezwarunkowem posłuszeństwie i pokorze...

Jako zastępca prokuratora i sędzia urządzał sobie rozmaite spekulacye naftowe, na których stracił majątek ojca i stryja. W ślad za tem zaczął puszczać weksle w obieg, a ponieważ imię jego mimo pięknego dźwięku nie miało wcale dobrego brzęku, przeto pózarywał żydów drohobyckich na podpisy na weksle do kwoty 60.000 K, a w ten sposób stał się zależnym od całej sforyjznanych „moralistów" drohobyckich.

Teraz dopiero, mając metrykę chrztu, nazwisko „rodowe", portfel wekslowy i imię nieskazitelnego sędziego, uznany został przez komitet centralny godnym reprezentowania narodu.

Nie wątpimy, że w ślad za sympatyą, jaką wyraził p. Zuckrowi antysemicki „Dziennik polski", Koło polskie wyrazi mu swoje zaufanie, a pan Zucker-Giżowski będzie mógł całkiem spokojnie, na spółkę z ks. Pastorem, zaśpiewać sobie w najbliższą sobotę „majufes".

Jeszcze jeden.

Do galeryi „porządnych" ludzi w Kole polskiem przybywa jeszcze jeden, p. Wincenty Jabłoński, poseł z V kuryi sanockiej, o którym „Kuryer lwowski" opowiada następującą historyę:

„Przez lat z górą trzydzieści bez przerwy, aż do r. 1886, dzierżawiło część gruntów plebańskich w Krośnie, w obszarze około 50 morgów, siedmiu obywateli przedmiejskich, prawie w równych częściach, za czynszem dzierżawnym po 10 złr. z morga. W r. 1895. gdy umarł ks. proboszcz Wodziński, który im owe grunta wypuszczał i według ustawy obowiązującej rząd w drodze licytacyi wydzierżawiał posiadłości beneficyalne, utrzymali się także owi dzierżawcy. Uznano bowiem, że nie należy rujnować egzystencyi siedmiu rodzin, które gospodarstwo swoje fundują na tej dzierżawie, a więc inwentarz gospodarski: żywy i martwy mają stosownie urządzony, płodozmian także na swoich gruntach w skombinowaniu z dzierżawą zaprowadzony i t. p. Nagłe pozbawienie tej dzierżawy mogło wręcz zrujnować egzystencyę niektórych dzierżawców w ten sposób, że musieliby byli inwentarz gospodarski nagle sprzedać, jak zwykle w takich razach, za bezcen. Na własnych gruntach nie mogli utrzymać tego, co zaprowadzili, licząc na dzierżawę. Dzierżawcami tymi byli: 1) Jan Krukierek po Kazimierzu, ojciec 6 dzieci, właściciel 8 morgów gr., 2) Jan Krukierek po Michale, 9 dzieci, 8 morgów gruntu, 3) Franciszek Jagieła, 8 dzieci, 2 morgi gruntu, 4) Szymon Łukaczyński, 4 dzieci, 2 morgi gruntu, 5) wdowa z trojgiem dzieci po Jędrzeju Hejnarze, na 2 morgach, 6) wdowa po Uljaszu, z dwojgiem dzieci, mająca tylko plac i zabudowania własne, tak samo jak 7) Antoni Janas. I na to zważyć należy, iż trzej pierwsi dzierżawcy zgorzeli doszczętnie w r. 1887.

Na wiosnę r. 1896, gdy rząd nadał prezentę obecnemu proboszczowi ks. Marcinowi Uzarskiemu, zwrócili się do niego dzierżawcy z przedstawieniem stanu rzeczy i z prośbą o przedłużenie dzierżawy przynajmniej na trzy lata, tj. do czasu, gdy sobie inaczej stosunki uregulują i wkłady poczynione w ziemię wykorzystają. Niektórzy znawozili części dzierżawnych gruntów jeszcze w jesieni 1895 roku i mieli zasiane oziminy, grunta spokładane itp. Ks. Uzarski przyrzekł

---

kała, płakała bez końca, nie przestając przytem jeść ani na chwilę, zraszając każdy kęs łzami, z niezgrabnem żarłoctwem i wśród dreszczów obitego zwierzęcia, które nie potrafi już nawet żreć, tylko się spieszy. Łagodnie, z bólem w sercu, oszołomiony tym widokiem, wstrzymywał Łukasz jej ręce i podawał jej ciągle po małym kawałku, ułamując je raz po raz. Nigdy w przyszłości zapomnieć nie miał tej komunii cierpienia i dobroci, tego chleba żywota, udzielanego do spożycia najbiedniejszej i najrozkoszniejszej z istot

Tymczasem Nanet ukroił sobie swoją porcyę i jadł jak mały żarłok, dumny z swego dzieła. Łzy starszej siostry dziwiły go. Czegóż płacze jeszcze, skoro mają taką ucztę? Najadłszy się wreszcie, ociężały po tak obfitej biesiadzie, przytulił się do niej, obezwładniony od jednego razu nagłym, szczęśliwym snem dziecięcym, w którym dusza uśmiechać się zdaje do aniołów w niebiosach. Josina przyciskała go do siebie prawą rączką, oparłszy się o poręcz ławki, pokrzepiona i uspokojona trochę, Łukasz zaś siedział przy niej, nie mogąc się na to zdecydować, aby ją samą z tem dzieckiem uśpionem, na dworze i w nocy zostawić. Zrozumiał teraz także, że drugim powodem jej niezręczności była skaleczona ręka, którą owinęła jako tako skrwawionem płótnem. Zagadnął ją:

— Skaleczyła się pani?

— Tak jest, — odrzekła. — Maszyna do dziurkowania bucików zmiażdżyła mi palec. Trzeba go było dać odjąć. Ale że to się stało z mojej winy — tak przynajmniej zeznał nadzorca, — więc pan Gourier kazał mi wypłacić tylko pięćdziesiąt franków odszkodowania.

Mówiła trochę nizkim i bardzo miłym głosem, który drżał jej chwilami przez pewien rodzaj zawstydzenia.

— To pani pracowała w fabryce obuwia pana mera Gourier?

— Tak, panie, — od piętnastego roku życia, a dziś mam ośmnaście... Matka moja pracowała tam więcej niż przez dwadzieścia lat, ale już umarła. Jestem sama jedna, nie mam nikogo na świecie, prócz tego oto brata Naneta, który ma szósty rok. Mnie jest na imię Josina.

Opowiadała mu w dalszym ciągu swe dzieje i Łukasz, zadawszy jej zaledwie kilka pytań, dowiedział się wszystkiego. Była to banalna i bolesna zarazem historya tylu biednych dziewcząt: ojciec porzuca żonę i dzieci, aby zniknąć w towarzystwie innej kobiety; matka zostaje sama z czworgiem drobiazgu u szyi, którego nie jest w stanie wyżywić, pomimo, że — na szczęście — umarło z tego dwoje; nakoniec i matka umiera, zniszczona przez pracę nad siły i córka od szesnastego roku życia staje się mateczką dla swego brata, aby zabijać się z kolei pracą, która nie jest w stanie wyżywić jej i jego. Następuje nieunikniony w życiu ładnej robotnicy dramat za sprawą uwodziciela, który się w lot zjawia, w osobie owego Ragu, przystojnego chłopca, z którym na swoje nieszczęście przyzwyczaiła się spacerować w każdą niedzielę, po tańcach. Robił jej tyle pięknych obietnic! widziała się już zamężną w czystem mieszkanku, wychowującą brata z własnemi dziećmi. Jedynym jej błędem było, że się zapomniała raz jeden, pewnego wiosennego wieczoru, w lesie, po za Guerdache.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zadośćuczynić ich prośbie, skoro wypocznie po podróży i rozpatrzy się w sytuacyi. Kazał im się zgłosić za dwa tygodnie. Proszący ofiarowali się dobrowolnie podwyższyć czynsz dzierżawny, gdyby ks Uzarski tego zażądał.

Gdy po dwóch tygodniach, według wskazówki, przyszli wymienieni do zgody, oznajmił im ks. Uzarski, że wszystkie przez nich trzymane grunta wydzierżawił już p. Wincentemu Jabłońskiemu.

Można sobie wyobrazić rozpacz ludzi Idą do p. Jabłońskiego i proszą, aby im pozwolił choć przez r. 1896 dotrzymać dzierżawę i zebrać zasiewy. Ten jednakże kazał im sobie za połowę ich plonów zapłacić po 20 do 30 złr. z morga, tytułem odsiewu, a grunta niezasiane, choć znawożone i uprawione, odebrał natychmiast na siebie Dzierżawcy, choć nieludzko pokrzywdzeni, musieli milczeć, mając przeciw sobie proboszcza i sędziego — dzierżawcę.

W następnych latach, aż do chwili wyboru na posła, gospodarzył p. Jabłoński na dzierżawionych gruntach w ten sposób, że gorsze morgi poddzierżawiał rocznie za czynszem od 20—40 złr. z morga, część wypuszczał pojedynczymi zagonami biedakom miejskim na ziemniaki itp. po cenie 2 złr. 80 ct. za zagon, a kilka najlepszych morgów zatrzymał sobie. Zważywszy, iż w morgu takich zagonów po 2 80 złr. było 25—30, wynika, iż p. Jabłoński z morga, który dzierżawił za 10 złr, wyciągał od ludzi 60 do 80 złr., a ogółem pobierał w postaci poddzierżawy od 150 do 800 procent od swego kapitału. Ustawa o lichwie, którą się chełpił p Górski, jest tak elastyczną, iż trudno byłoby kodeksem dowieść p Jabłońskiemu lichwy. Ale w kodeksie moralności ludzkiej i w pojęciu obywatelskiem takie dochody z cudzej pracy i to przeważnie z najbiedniejszych wyciągane, są bezwarunkowo wyzyskiem haniebnym, a człowiek, puszczający się na takie interesy, nie może mieć pretensyi do szacunku i godności poselskiej piastować nie powinien, zwłaszcza zaś jest hańbą, aby taki wyzyskiwacz najbiedniejszych śmiał uchodzić za rzecznika ich interesów.

W r. 1900, po wyborze na posła, poddzierżawił p. Jabłoński wszystkie grunta po cenie od 20 do 40 złr. za morg i także obecnie taki pobiera czynsz“.

Spodziewać się należy, że Koło polskie wydeleguje również i dla wyprania „honoru“ p. Jabłońskiego komisyę, która orzeknie, że p. Jabłoński nie jest lichwiarzem.

Wniosek socyalnych demokratów w sprawie 8-godz. szychty.

Poseł tow. Schuhmeier zgłosił w komisyi socyalno-politycznej, przeciw odrzuceniu przez komisyę 8-godzinnego dnia roboczego w górnictwie, wotum mniejszości w sprawie 8 godzinnej szychty. W uzasadnieniu swego wniosku przytacza wnioskodawca, opierając się na poczynionych w górnictwie doświadczeniach, mnóstwo dowodów na to, iż 8 godzinna szychta może być natychmiast zaprowadzoną, bez ograniczenia produkcyi i bez zwiększenia jej kosztów, że przeciwnie, żądane we wniosku skrócenie czasu pracy pociągnie za sobą dodatnie skutki tak dla produkcyi, jakoteż i robotników.

Załączone do wotum mniejszości, jako uzasadnienie, sprawozdanie z doświadczeń, poczynionych z 8 godzinnym dniem roboczym w najrozmaitszych kopalniach, ilustrowane bogato datami i cyframi, zastanawia się przedewszystkiem nad skutkami, jakie skrócenie czasu pracy pociągło za sobą w górnictwie angielskiem. „Robotnik angielski całą swą energię, wytrwałość i spryt, które go o tyle wyżej stawiają od robotnika europejskiego, zawdzięcza właśnie skróceniu dnia roboczego. Skrócenie szychty wydało tam tedy zbawienne rezultaty, nie z tego powodu, iż zaprowadzono je wśród zdolnych robotników — jak to twierdzą austryaccy przeciwnicy 8 godzinnego dnia roboczego — lecz przeciwnie, zrujnowani nadmierną pracą górnicy angielscy, obecny swój wysoki poziom umysłowy i fizyczny zawdzięczają tylko skróceniu szychty. Dochodzenia w sprawie czasu pracy i ilości szycht w przeciągu tygodnia wykazały, iż wszystkie prawie kategorye robotników, zajętych w górnictwie, we wszystkich rewirach osiągły już 48 godzinną pracę w tygodniu, ów cel, do którego dążą górnicy austryaccy, żądając 8-godzinnej szychty. Że 8 godzinny dzień roboczy wcale nie szkodzi interesom właścicieli kopalń, dowodzi fakt, iż przeważna część przedsiębiorców angielskich zaprowadziła u siebie dobrowolnie 8-godzinną szychtę, przekonawszy się o dodatnich jej rezultatach“.

Wotum mniejszości rozstrząsa następnie skutki, jakie dotychczasowe skrócenie czasu pracy pociągło za sobą w górnictwie austryackiem. Należy tu przedewszystkiem wziąć pod uwagę kopalnię w Rosicach (Czechy), w której skrócono dzień roboczy z 12 na 9 godzin Rezultaty były tak pomyślne, iż centralny dyrektor Rittler w swem orzeczeniu, wysłanem do angielskiego urzędu pracy, oświadczył: „Można przypuścić, że nawet przy zaprowadzeniu zaraz 8-godzinnego dnia roboczego nie doznałaby produkcya żadnego, godnego uwagi, zmniejszenia“. Nadradca górniczy Sauer wydał prawie takie same orzeczenie, stwierdzając, iż skrócenie czasu pracy nie pociąga za sobą zmniejszenia produkcyi. Urzędowe sprawozdania władz górniczych zawierają cały szereg badań nad skutkami skrócenia czasu pracy i stwierdzają zgodnie dodatnie tegoż rezultaty.

Tak n. p sprawozdanie z rewiru w Falknowie zaznacza, iż skrócenie czasu pracy, oddziaływując korzystnie na robotników, nie tylko nie zmniejszyło wydajności ich pracy, lecz przeciwnie zwiększyło — i to w przeciągu roku blisko o 4 procent.

Wotum mniejszości wykazuje w dalszym ciągu na podstawie dat, iż orzeczenia o rzekomo niepomyślnych rezultatach skrócenia czasu pracy są wprost fałszem. Urzędowo zestawione cyfry wykazują również, iż rozporządzenie pruskiego ministeryum handlu, z r. 1900, które stwierdza rzekome zmniejszenie się produkcyi wskutek 8-godzinnego dnia roboczego, na które ministeryum rolnictwa tak chętnie się powoływało — opiera się na datach nieautentycznych. Również orzeczenie arcyksiążęcego dyrektora górniczego Köhlera okazuje się, po bliższych badaniach, nieprawdziwem; wydanem ono zostało li tylko dla przypodobania się Gutmanom, Laryszom i innym baronom węglowym. Dokładna analiza urzędowo zestawionych tabel o wydajności pracy i zarobkach robotników, w czasie 8 godzinnej, a 10-godzinnej szychty, przemawia przeciw wszelkim podobnego rodzaju orzeczeniom, a za skróceniem czasu pracy.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd polityczny.

= **Socyalni demokraci wobec inwestycyj.** Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby posłów określił tow. poseł dr. Ellenbogen stanowisko socyalnych demokratów wobec przedłożenia inwestycyjnego w następujący sposób: Napiętnował partye burżuazyjne, które w chwili, gdy się od ludu żąda 560 milionów, zapominają zupełnie o interesach tego ludu i odrzucają wszelkie żądania, tyczące się ochrony robotniczej przy mających się uchwalić budowach. Co do pokrycia kosztów inwestycyj, sprzeciwił się stanowczo podatkowi od biletów kolejowych, bo podatek taki spoczywałby prawie całym swym ciężarem na ubogiej ludności, jeżdżącej III. klasą; niech zostanie nałożony podatek na ludzi bogatych, na pasażerów II. i I. klasy, a nie znowu na klasy pracujące. Jakkolwiek więc socyalni demokraci są zasadniczo za temi kolejami, to jednak nie mogą przykładać ręki do wyłącznego wzbogacania klas posiadających z zupełnem pominięciem interesów robotniczych.

= **Z kraju hakatyzmu. — Znów zasądzenie redaktorów.** Poznańskie, posiadają e hakatyzm pocztowy, szykanujący polskie adresy, szkolny, usuwający język polski, oraz dopatrujący się ciągłych spisków wśród młodzieży, prasowy, polegający na konsekwentnem prześladowaniu redaktorów polskich itd., jest widownią ciągłych procesów, podczas których wychodzi na jaw najohydniejsza może forma hakatyzmu — hakatyzm sądowy, czyniący ze sprawiedliwości, która powinna wznosić się ponad wszelkie walki polityczne, narzędzie brutalnego ciemięstwa...

W takich ciężkich warunkach, gdy zwłaszcza na prasę polską padają ciągle zatrute strzały z kołczana pru-

skiego, tem wstrętniejszym wydać się musi proces, który wytoczył „Dziennikowi kujawskiemu" obrażony w swoim pańskim honorze obszarnik Chrzanowski z Wajdala. Ów Chrzanowski kupił od niejakiego p. Antoniewicza dobra Katarzynowo po to, by odprzedać je agentowi komisyi kolonizacyjnej, przyczem przed zawarciem umowy nie wahał się dać nawet słowa honoru, iż Niemcom owej majętności nie odprzeda. Nikczemność tego pana wytknął „Dziennik kujawski", a pan Chrzanowski, nadepnięty na honor (i takie indywidua lubią się osłaniać podobnym wyrazem), zapozwał redaktorów „Dziennika" przed sąd inowrocławski. W sprawie tej figurował, jako świadek, były właściciel Katarzynowa Antoniewicz i pod przysięgą zeznał, iż istotnie nabywca zobowiązał się pod słowem honoru nie odprzedawać w ręce niemieckie majątku i że po uzyskaniu tej pewności zgodził się on nawet na pewien opust z pierwotnej ceny.

Fakt dania słowa przyjął prokurator, sprzeciwiający się dopuszczeniu dalszych świadków, za udowodniony, domagał się jednak ukarania redaktorów. „Komisya kolonizacyjna — mówił — jest instytucyą rządową, której celem jest zakupywanie ziemi, by zapobiedz dalszemu rozrostowi i krzewieniu się żywiołu polskiego. Jest przeto wprost obowiązkiem władz państwowych i sądów brać w obronę tych, którzy majątki swe sprzedają komisyi kolonizacyjnej. Taka opieka należy się także p. Chrzanowskiemu (w tem miejscu „honorowy" pan nie spalił się ze wstydu).

Gdy w swej obronie redaktor „Dziennika" Maćkowski, zbijając mowę prokuratora, przedstawił, jak się zapatruje społeczeństwo polskie na komisyę kolonizacyjną, dążącą do „sproletaryzowania Polaków", przerwał mu przewodniczący, nie pozwalając krytykować „instytucyi państwowej" i grożąc, że za nieposzanowanie „ustawy" głos mu odbierze, tembardziej, że sąd nie jest forum do słuchania wywodów politycznych (tylko prokuratorom wolno politykować!).

Sąd po krótkiej naradzie skazał odpowiedzialnego redaktora Jaworskiego na miesiąc, a faktycznego, Maćkiewicza, podejrzanego o autorstwo, na 9 miesięcy więzienia, obu zaś solidarnie na koszta, publikacyę wyroku itd.

Wysoki wymiar kary, jaka spadła na Maćkiewicza, sąd motywował chęcią dania **odstraszającego przykładu** (ein Exempel statuiren), w rzeczywistości zaś dał nowy odstraszający przykład polityki w sądzie. Wszędzie, wszędzie błąka się jak upiór „Czerwona toga"...

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W niedzielę dnia 19 bm. odbyło się poufne zgromadzenie robotników dziennych, przy udziale około 300 obecnych. O położeniu robotników i czego domaga się socyalna demokracya, przemawiali: tow. dr **Mantel**, **Rychlicki** i inni. Po zgromadzeniu kilkudziesięciu robotników, którzy nie byli członkami, wpisało się do stowarzyszenia.

Z ruchu robotniczego w Jarosławiu. W niedzielę 19 bm. odbyło się w ogrodzie miejskim przy ul. Kraszewskiego zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, przy udziale kilkuset robotników i włościan okolicznych gmin, z porządkiem dziennym: 1 Powiatowa Kasa chorych a robotnicy; 2. Położenie robotników polityczne i ekonomiczne; 3. Wybory do sejmu.

Zgromadzenie zagaił tow. **Kaizer**, przewodniczył tow. **Chodaniewicz**, a sekretarzował tow. **Rzęsa**. Referowali delegaci okręgowego komitetu w Przemyślu: tow. Józef **Schiffler** i Jan **Żołnierz**. Po ich przemówieniach uchwalono rezolucyę, domagającą się by zarząd powiatowej Kasy chorych w Jarosławiu wobec unieważnienia wyboru delegatów i reprezentantów, wybranych jeszcze w r. 1898, natychmiast przystąpił do przeprowadzenia wyborów i aby wybór delegatów odbył się w niedzielę, tj. w dniu, w którym robotnicy mogą wziąć udział w głosowaniu.

Do drugiego punktu porządku dziennego uchwalono takież same rezolucye, jak we Lwowie, Krakowie i Przemyślu, w sprawie bezrobocia i polepszenia obecnego położenia robotników.

Następnie do trzeciego punktu uchwalono rozwinąć już teraz należytą agitacyę po wsiach, celem przygotowania wyborców do wybierania reprezentantów ludowych, a nadto uchwalono wezwanie, by Wydział krajowy na najbliższej sesyi sejmu przedłożył temuż projekt powszechnego prawa głosowania do sejmu.

Wszystkie rezolucye uchwalono jednogłośnie, z tym dodatkiem, że prezydyum zgromadzenia ma je przesłać władzom, do których są skierowane. Zgromadzenie zakończono okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi i odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru".

Z sali sądowej.

Przyjaciel Prokopczyca. Wczoraj rozpoczęła się w Stanisławowie rozprawa przeciw Mendlowi Lebensartowi, którego życiorys zamieściliśmy w poprzednim numerze.

Prokuratorya oskarża Mendla Lebensarta o występek lichwy, którą uprawiał w sposób zarobkowy i zwyczajowy, i charakteryzuje go w sposób dosadny, jak następuje:

„Mendel Lebensart, człowiek zamożny, właściciel realności, trudni się prywatnie także handlem pieniężnym w ten sposób, że dostarcza kredytu kupcom i przemysłowcom bądź to w formie pożyczek, bądź to eskontując weksle. Z interesów tych musiał Mendel Lebensart, sądząc po interesach, jakie robił z firmą „Tomasza Garoskiego wdowa", mieć znaczne źródło dochodu. Gorączka złota nie pozwoliła mu jednak atoli zadowolić się takiemi tylko interesami; postanowił on zarzucić siecie także na klasę urzędniczą, drobnych przemysłowców, ajentów, a nawet w pojedynczych wypadkach na kelnera, aby ciągnąć z nich jak największe korzyści, widząc, że jednostki te ekonomicznie słabe, a więc mało odporne, dadzą się przy nadarzających się okolicznościach sowicie wyzyskać, płacąc wygórowane odsetki od pożyczek.

Ponieważ jednak Lebensart jest członkiem rozmaitych instytucyj i chciał uniknąć odium z zawodowem wykonywaniem lichwiarstwa połączonego, przeto wyszukawszy znajomego sobie Józefa Lindnera, włóczącego się bez zajęcia, a obarczonego rodziną i z konieczności jakiegobądz sposobu zarobkowania chwycić się zmuszonego, umyślił uprawiać lichwę za pośrednictwem tegoż Lindnera, którego znów swoją drogą w sposób wyrafinowany mimo oddawanych sobie przysług wyzyskiwał, każąc mu dla siebie kupować orzechy, jabłka i pomarańcze".

Poszkodowanych jest szesnastu, sami urzędnicy kolejowi i drobni przemysłowcy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 23 maja. 1498. Savonarola z rozkazu kościoła spalony we Florencyi. — 1648. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami. — 1871. Śmierć Jarosława Dąbrowskiego, generała Komuny paryskiej. — 1898. Edward Bellamy umiera. — 1900. Burowie cofają się za rzekę Rhenoster.

Dziś w teatrze: „Rozwiedźmy się" (Divorçons), komedya w 3 akt. W. Sardou (benefis p. Maryi Przybyłko).

Sobota: „Warszawianka", pieśń z roku 1831 nap. St. Wyspiański. „Natręt", fragm, w 1 akcie Zofii Wójcickiej. „Goście", epilog dram. w 1 obr. St. Przybyszewskiego (nowość).

Niedziela: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (na dochód Kolonij wakacyjnych).

Poniedziałek o godz. 2½ popoł.: „Obrona Częstochowy", obr. hist.

Poniedziałek o godz. 7½ wiecz.: „Burza", baśń dram. w 6 obr. z epilogiem, illustrowana muzyką.

„Prawda o katedrze na Wawelu". Pod tym tytułem zamieścimy w jutrzejszym numerze „Naprzodu" artykuł o restauracyi katedry na Wawelu, napisany przez znawcę, a zawierający nagą, choć może nieprzyjemną prawdę o tej kwestyi.

Literat-wyzyskiwacz. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące uwagi:

„Od pewnego znajomego z Królestwa słyszałem przed laty taką anegdotę: Do odległego miasteczka powiatowego przyjechał jakiś Moskal i zatrzymał się w jedynym ale za to „paryskim hotelu". Z nudów rozpoczął pogawędkę z żydem, właścicielem zajazdu. Wśród wielu pytań o miejscowe stosunki rzucił i takie: „Kto łucsze (lepszy), wasz naczelnik powiatu, czy naczelnik straży?". Żyd spojrzał nań nieufnie i odpowiedział: „oni oba łuszcze". „Jakto oba? Nie bój się, nie powtórzę przecie." Wówczas żyd, uśmiechając się filuternie, rozpoczął: Był sobie furman i

miał starego, mądrego konia; to on się raz konia zapytał, co *łuszcze*, czy bryka, czy sanie? Koń pokiwał łbem, pokiwał i mówi: Oba *drian* (nic nie warte).

Ta anegdota przypomniała mi się, gdym przeczytał w „Czasie“ „pismo“ zwierzchności gminnej w Dubienku, że sposób płacenia robotnikom „znaczkami“ jest lepszy, niż dawniejszy „zapisywania“... Może być, że lepszy, jeżeli przy dawniejszem „zapisywaniu“ robotnicy bardziej tracili wskutek oszukiwania przez oficyalistów (jak sam p. Abgarowicz na swe usprawiedliwienie pisał), niż dziś przy wyczekiwaniu na zrealizowanie „znaczków“ lub ich wymianie po szynkach. Można skazanemu na stryczek tłómaczyć, że jest to bądź co bądź lepsza egzekucya, niż dawniejsza nadziewania na pal... Można takich „lepszych“, a przecie złych rzeczy wynaleść mnóstwo.. Ciekawym jest także styl i geneza samego listu, wysłanego przez urząd gminny dubieński. Dowiaduję się zeń, że zwierzchność gminna zaczytuje się „Czasem“, skąd poinformowała się o „zohydzeniu“ przez posła Daszyńskiego „sąsiada“ Abgarowicza (co za idylliczny wyraz w ustach wójta i radnych). Z każdego wiersza widać, że rzecz pisana pod dyktandem pana A. Powtarza się w niej nawet ta sama insynuacya, którą p. Abgarowicz włączył do własnego listu vel „wyjaśnienia“ w „Czasie“ P. Abg. pisał („Czas“ nr. 112): „Sądzę, że dobry stosunek dworu z gminą w Dubienku tak w oczy kole apostołów przewrotu“. Zwierzchność gminna w Dubienku, po entuzyastycznym opisie dobroci swego „sąsiada“, dodaje (nr. 114): „Może to właśnie posła Daszyńskiego w oczy kole“.

Źle jest może, że wójt i radni w Dubienku tak naśladują styl Abgara Sołtana. Dziś znajdują się sceptycy, którzy udowadniają, że tragedye zwane szekspirowskimi pisał nie Szekspir, że Homera nawet wcale na świecie nie było. Za lat kilka set może ten sam los spotkać utwory Abgara Sołtana: sceptycy powiedzą, że była to postać nieistniejąca, pod którą ukrywali się liczni literaci: Mikołaj Jarosz wójt z Dubienki, Jan Lenski radny, Andrzej Czerkawski radny i t. d. Jedno tylko dorzucić można na uspokojenie p. Abgara Sołtana czy Abgarowicza, że w owym odległym terminie pył zapomnienia zapewne go uchroni od tego srodze tragicznego losu“.

Pan Wielowieyski obnosi się po wszystkich dziennikach ze swoją mową, której rzekomo biuro korespondencyjne nie zamieściło i zapewnia tak natarczywie o swojej niewinności, że u każdego nieuprzedzonego musi powstać podejrzenie, że człowiek ten nie jest czystym. P. Wielowieyski zamówił sobie nadto różne komunikaty i notatki w „Głosie narodu“, „Przedświcie“ itp. Wogóle nie ulega wątpliwości, że p. Wielowieyski chce skorzystać z tego faktu, iż zarzuty przeciw niemu wytoczył socyalista i wmówić, że jest ofiarą prześladowań socyalistycznych. „Przedświt“ twierdzi np., że c. k. biuro korespondencyjne stoi w zmowie z socyalistami!

Pan W. nie powinien wogóle publicznie występować tak długo, aż nie oczyści się z zarzutów. Do tego czasu powinien siedzieć cicho.

Z teatru komunikują nam: Przypominamy raz jeszcze, że we czwartek dnia 23 maja ukaże się na scenie naszej dawno nie grana komedya 3 aktach W. Sardou p. t. „Rozwiedźmy się“. Komedyę tę wybrała pani M. Przybyłko na swój benefis, więc nie wątpimy, że i publiczność pospieszy tłumnie na to przedstawienie, aby choć tym sposobem wyrazić swoją sympatyę i ocenę pracy utalentowanej artystki.

Prof. W. Lutosławski wydał książkę p. t. „Wykłady Jagiellońskie. Tom I. Wykłady wstępne z przedmową o wychowaniu narodowem“. P. Lutosławski ogłasza zarazem: „Kto się zgłosi w tym tygodniu (przed Zielonemi świątkami) między godz 5—8 popołudniu do Semin. Filoz. Nar. na ulicy Batorego Nr. 1. III p., otrzyma, ile zechce, egzemplarzy po 1 K czyli po 1/4 ceny księgarskiej, aż do wyczerpania wydania. Wobec grożącej konfiskaty zaleca się pośpiech. Po Zielonych świątkach pozostałe egzemplarze będą się sprzedawać po 4 korony“.

Zgubiono w drodze z Wieliczki do Krakowa kalendarz kieszeniowy w języku czeskim, w którym znajdowały się różne ważne dokumenty. Łaskawy znalazca raczy złożyć zgubę w naszej redakcyi.

Emigracya. Dnia 21 bm. rano przejechał przez Kraków, o czem już wspomnieliśmy, pociąg wiozący emigrantów, chłopów ruskich z pow. tłumackiego, do Argentyny. Widok tych nędzarzy, uciekających z kraju przed głodem, był wprost przerażający. Setki chłopów wynędzniałych i zrezygnowanych, wraz z rodzinami, dusiło się w wagonach. Wiele kobiet trzymało przy piersiach niemowlęta W drodze między Tarnowem a Krakowem zmarła w wagonie żona jednego z emigrantów, matka sześciorga dzieci, z których najstarsze liczy lat 12, a najmłodsze 2 miesiące. Zwłoki zmarłej przewieziono z dworca do zakładu medycyny sądowej. Mąż jej i dzieci pojechali dalej, rzewnie płacząc Oto najlepsza ilustracya do ostatniej mowy tow. Daszyńskiego.

Zjazd obszarników rozpoczął się dnia 21 bm. ogólnem zebraniem związku hodowców polskiego bydła czerwonego. Następnie o godz. 11 odbyło się otwarcie zakładu sadowniczego, urządzonego przez krakowskie Towarzystwo ogrodnicze w Prądniku Czerwonym pod Krakowem. Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem zakładu i przyległego pola, a zakończyła ucztą w budynku administracyjnym. Dnia 22 bm. o godzinie 11 przed południem rozpoczęły się właściwe obrady.

Tow. Szczepański w Przemyślu został w tych dniach aresztowany przez policyę i odstawiony do sądu przemyskiego, celem odpokutowania kary sześciotygodniowego aresztu, na którą go zasądzono za gwałt publiczny, popełniony wedle aktu oskarżenia w czasie wyborów. Tow. Szczepański miał dobrowolnie się zgłosić celem rozpoczęcia kary, lecz zachorował niebezpiecznie na zapalenie płuc, wskutek czego dłuższy czas przeleżeć musiał w łóżku. W dniu jednak, gdy przyszedłszy nieco do siebie, podniósł się z łóżka i udał się do lekarza na poradę, aresztowała go policya i mimo jego przedstawień, iż jest chorym i osłabionym, odstawiła go do sądu.

Ofiara zawodu. Z Przemyśla donoszą nam dalsze szczegóły o przejechaniu posłańca sądowego, a mianowicie: Woźny sądowy Wojciech Kawalec, z Przemyśla, liczący lat 27, na stacyi w Medyce niewiadomo czy chciał wsiąść do pociągu zdążającego ze Lwowa do Przemyśla w nocy, gdy był w ruchu, czy też chciał przejść torem kolejowym, dość, że w niewytłómaczony sposób dostał się pod koła pociągu, które na miejscu odcięły mu nogi i ręce. Konającego ale jeszcze żywego przywieziono do przemyskiego szpitala, gdzie wśród strasznych męczarni w dwie godziny po wypadku zmarł. Śledztwo sądowe w toku.

Wydział stowarzyszenia „Braterstwo“ w Przemyślu prosi nas o wzmiankę, że przedstawienie amatorskie, które odbyło się w Przemyślu w sali „Sokoła“, nie było urządzone przez wydział stowarzyszenia, lecz przez kilku ludzi prywatnych, którzy podszyli się pod firmę stowarzyszenia i nadużywali łatwowiernych. Również przedstawienie to nie odbyło się na dochód pozbawionych pracy, jak to głosił komitet urządzający przedstawienie. Przeciw tym panom wydział stowarzyszenia poczynił kroki sądowe.

Zmarł w Berlinie tow. Bernard Nadolski, skarbnik Towarzystwa socyalistów polskich w Berlinie i kontrolor kasy zarządu partyjnego. Zmarły liczył lat 51, pochodził z Chełmna. Był jednym z najbardziej oddanych partyi towarzyszów. Pozostawił po sobie szczery żal u naszych towarzyszów partyjnych w Berlinie.

---

103 konfiskata spotkała onegdaj nasze pismo, za trzy słowa, stanowiące tytulik notatki o wydanym do żołnierzy przez Galgotzego zakazie uczęszczania do teatru.

Stosunki sądowe
w Krakowie.

Na posiedzeniu Izby posłów dnia 20 bm. odpowiadał minister sprawiedliwości Spens-Boden na interpelacyę tow. posła Daszyńskiego w sprawie stosunków sądowych w okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego.

Minister oświadcza, że sprawę całą podda dokładnemu śledztwu i skoro tylko okażą się nieporządki, zaprowadzi potrzebną reformę. Co się tyczy budynku cywilnego sądu powiatowego w Krakowie, to wdrożoną już została akcya, mająca na celu przeniesienie sądu do odpowiedniejszego budynku. Co do skarg na przeciążenie personalu sądowego pracą, wskazuje minister na stosunki obecne w porównaniu ze stosunkami przed 4 laty. (Czyż to usprawiedliwia obecny, przykry dla personalu sądowego stan rzeczy? *Przyp. Red.*) W dalszym ciągu wyraża minister ubolewanie, że

interpelacya wyraża się w nieodpowiedni sposób o najwyższym urzędniku sądowym w kraju, który z poświęceniem pracuje w swym zawodzie, który odznacza się wysokiem poczuciem sprawiedliwości, wśród najtrudniejszych warunków przeprowadził ze skutkiem reorganizacyę sądów, a który zawsze dąży do tego, by stan sędziowski i całą jurysdykcyę utrzymać na wysokości swego zadania“.

(Nas istota odpowiedzi pana ministra zadowalnia zupełnie. Nawet jak najbardziej zwalczając osobę, nie zapominamy o tem, że politykom prawdziwym i uczciwym winno jedynie chodzić o zmianę systemu szkodliwego. Z chwilą, kiedyby ustały przyczyny skarg, bylibyśmy pierwsi, którzyby przyszłe zdrowe stosunki w sądownictwie krakowskiem związali z osobą prezydenta Czyszczana. A jeśli następstwem tej interpelacyi tow. Daszyńskiego będzie zadowolenie i wśród spełniających trudny urząd sędziego i — co najważniejsze — uspokojenie i ufność w wymiar i stosowanie sprawiedliwości w szerokich kołach mieszkańców, to naszą rolę, jako krytyków, będziemy uważali za skończoną i dlatego z jak największą niecierpliwością czekamy dodatnich skutków zapowiedzianego śledztwa i cieszyć się będziemy bardzo, jeśli „energia i zdolność“ prezydenta Czyszczana, o których mówił minister, objawi się w życiu urzędników i funkcyonaryuszów sądu, jakoteż zainteresowanej ludności w sposób zbawienny i zgodny z dobrem publicznem.

Panu prokuratorowi Dolińskiemu zwracamy także pilną uwagę na nasze powyższe słowa w... jego własnym interesie. *Przyp. Red.).*

Sprawy gminne.

Posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej z dnia 21 maja. Na noclegi dla dziatwy szkolnej z gimnazyum i szkoły ludowej w Jaśle, z szkoły koszykarskiej w Skołyszynie i z gimnazyum polskiego w Cieszynie, oraz dla 1.500 Górnoślązaków, przybywających tu na Zielone święta dla zwiedzenia Krakowa, uchwalono łączną sumę 1950 K.

Uchwalono sprzedać grunt pod studyum rolnicze, oraz kupić realność pp. Bujańskich (stara akcyza) celem uporządkowania placu przy teatrze.

Budżet miejski.

W dalszym ciągu szczegółowej rozprawy budżetowej uchwalono bez dyskusyi dział XIII (sprawy wojskowe) i XIV (różne).

Następnie radca Beringer przedstawił fundusz wodociągowy.

Dr. Seinfeld domaga się wypracowania i przedłożenia Radzie regulaminu komisyi wodociągowej. Obecna komisya powinna złożyć sprawozdanie rachunkowe Radzie i złożyć swe urzędowanie, poczem Rada powinna wybrać nową komisyę, któraby czuwała nad wodociągami. Kto zajmuje się nominacyą personalu wodociągowego. Miejsce p. Ingardena zajął p. Jaszczurowski, a Rada nie o tem nie wie.

P. prezydent Friedlein wyjaśnia, że w krótce stanie się to wszystko, gdy rachunki wodociągowe zostaną zamknięte.

Prof. Bujwid zapytuje, czy robotnicy wodociągowi, znajdujący się w znacznej odległości od miasta, są w jakiś sposób zabezpieczeni na wypadek choroby?

Prezydent: Dotąd nie. Dziś dopiero wybuchła tam dyfterya, więc posłałem na miejsce lekarza miejskiego.

P. Beringer stawia wniosek: Wzywa się komisyę wodociągową, aby przedsięwzięła rewizyę regulaminu wodociągowego co do należytości za pobieranie wody.

Wniosek ten odesłano do komisyi wodociągowej i uchwalono budżet wodociągowy.

Generalny sprawozdawca budżetowy dr. Ponikło przedstawił zmiany, jakie poczyniono w budżecie podczas dyskusyi szczegółowej, poczem ostatecznie cały budżet gminny przyjęto i na wniosek radcy Kwiatowskiego wyrażono drowi Ponikle uznanie za jego pracę nad budżetem.

Wyzysk robotników miejskich.

Radca magistratu Skrzyniarz przedstawia imieniem sekcyi ekonomicznej wniosek o przyjęcie oferty Antoniego Perkowskiego na przedsiębiorstwo robót ziemnych i pomocniczych, oraz dostawy furmanek i robotników dla gminy na czas od dnia przyjęcia oferty do dnia 31 marca 1902 (Perkowskiego, jako wyzyskiwacza robotników, mieli już sposobność nasi czytelnicy poznać. Jak wiadomo, dostarczał on w ostatnich czasach gminie robotników bez uchwały Rady miejskiej. Przyp. red.). Sprawozdawca nadmienia, że sekcya przyjęła ofertę Perkowskiego, chociaż ta była wyższą od innych, dlatego, że dotychczasowa przedsiębiorczyni p. Worytkiewiczowa, która podała niższą ofertę, w ostatnich czasach nie spełniała należycie swych zobowiązań.

Dr Seinfeld sądzi, że gmina nie powinna dostarczania robotników do robót gminnych oddawać prywatnemu przedsiębiorcy, który robotników wyzyskuje. Gmina powinna sobie sama robotników szukać i sama ich płacić, a nie zabezpieczać rentę jakiemuś przedsiębiorcy ze szkodą dla robotników.

Prof. Rosenblatt ujmuje się za dotychczasową przedsiębiorczynią, która jest biedną wdową i pozostanie bez chleba.

P. Skrzyniarz w odpowiedzi drowi Seinfeldowi oświadcza, że jest w toku projekt reorganizacyi czyszczenia miasta i sekcya wystąpi z wnioskiem o utworzenie własnego zakładu miejskiego w tym celu; wtedy właśnie żądanie dra Seinfelda zostanie spełnione. W odpowiedzi prof. Rosenblattowi przytacza sprawozdawca szereg wypadków nie dotrzymania zobowiązań p. Worytkiewiczowej i oświadcza, że różnica w ofertach jest niewielka.

Dr Seinfeld: Ile wynosi dzienna płaca robotników?

P. Skrzyniarz: 57—60 ct.

Dr Seinfeld: A ile przedsiębiorca rzeczywiście płaci robotnikowi?

P. Skrzyniarz: 35, 40 do 45 ct.

Następnie uchwalono wniosek sekcyi.

Wydatki administracyjne.

Uchwalono: zaliczkę 1200 K na zakupno węgli dla urzędników i sług miejskich na r. 1901/2; kredyt dodatkowy 38.706 K 22 h na pokrycie niedoboru za dyurna w r. 1900(!?); kredyt dodatkowy 708 K 83 h na stemple i należytości skarbowe za r. 1900.

Sprawy teatralne.

Aby ująć komisyi teatralnej czynności administracyjnych, a pozostawić jej wyłącznie artystyczny nadzór nad teatrem, uchwalono zmianę § 3 instrukcyi teatralnej w tym kierunku, że konserwacyę teatru oddano sekcyi ekonomicznej. Zmianę tę przedłoży się do zatwierdzenia Wydziałowi krajowemu.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono p. Kotarbińskiemu subwencyę 3000 K za utrzymanie opery w sezonie letnim 1900 i wstawiono ten wydatek do tegorocznego budżetu.

Kanalizacya miasta.

Rada zatwierdziła zarządzenie sekcyi I, polecające budownictwu miejskiemu wykonanie kanałów miejskich w ulicach: Lubicz, Gertrudy, Szlak, Łobzowskiej, Staszica i Wolskiej.

Prof. Leo zapytuje, co słychać z kanalizacyą ul. Studenckiej i Garncarskiej. Dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski wyjaśnia, że sprawą tą nazajutrz zajmie się sekcya I.

Następnie p. prezydent zarządził

posiedzenie tajne,

na którem rada nadała prezentę na posadę starszego nauczyciela szkół ludowych miejskich p. Kazimierzowi Zimowskiemu; na posadę młodszych nauczycieli tychże szkół pp. Janowi Planeckiemu, Kazimierzowi Januszowi i Józefowi Ginclowi.

Rada na temże posiedzeniu zapewniła przyjęcie do gminy pruskiej poddanej Anieli z Żółtowskich hr. Łodzia Ponińskiej wraz z 5 małoletnich dzieci za opłatą taksy w kwocie 200 koron, nadto przyjęła do gminy Stanisława Aleksandra Maryana 3 imion Kannenberga, nauczyciela gimnazyalnego za opłatą taksy w kwocie 20 K.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedań, 22 maja. Wczorajsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 3 min. 25 popoł.

Po odczytaniu petycyj i wniosków przydzielono do komisyi bez pierwszego czytania wniesiony projekt rządu w sprawie podatku od biletów osobowych na kolejach.

Następnie prezydent ministrów dr. Körber odpowiedział na szereg interpelacyj, między innemi na interpelacyę w sprawie udzielonego przez rząd pozwolenia na import nierogacizny z Rumunii.

Odpowiedział także dr Körber na interpelacyę pos. Olszewskiego w sprawie nadużyć przy wydawaniu paszportów emigracyjnych w Galicyi. Prezes

ministrów oświadcza, iż gdyby się nadużycia gdzie pojawiły, z pewnością przeciwko nim wystąpi.

Izba przechodzi do porządku dziennego, mianowicie do dalszej dyskusyi generalnej nad przedłożeniem inwestycyjnem.

Po przemówieniach pos. Klofacza i Steinwendera dyskusyę ogólną zamknięto. Generalnymi mówcami wybrano posła Kaftana i Dobernigga.

Po ich przemówieniach, gdy sprawozdawca dr. Sylvester zrzekł się głosu, Izba prawie jednomyślnie uchwala przejść do dyskusyi szczegółowej.

Dyskusyę nad § 1) po kilku krótkich przemówieniach zamknięto, a na generalnych mówców wybrano posłów Kienmanną i Romanowicza, po których przemówieniach § 1 przyjęto.

Prezydent hr. Vetter oznacza następne posiedzenie na dziś, na g. 10 zrana.

Wiedeń, 22 maja. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o g. 10 m. 15 przed południem.

Między odczytanymi wnioskami i interpelacyami znajduje się interpelacya Breitera w sprawie zawieszenia wykładów prof. Lutosławskiego na uniwersytecie krakowskim.

Minister handlu odpowiada na interpelacyę w sprawie zaprowadzenia tańszych kart korespondencyjnych dla korespondencyi lokalnej. Minister oświadcza, że dokonane w zeszłym roku podwyższenie taryfy listowej nie pokryło kosztów zniesienia osobnych opłat za doręczanie listów na wsie, oraz podwyższenia płac służby pocztowej. Na razie nie może minister przyrzec zniżenia opłaty od korespondencyi miejscowej.

Antysemita Schneider zapytuje prezydenta, czy i jakie czynniki zostały przekupione przez żydów, że Hilsner nie został dotąd powieszonym i prawdopodobnie powieszonym nie zostanie.

Prezydent na pytanie to nie daje żadnej odpowiedzi i przechodzi do porządku dziennego.

Projekt ustawy o zabezpieczeniu na starość oficyalistów prywatnych odesłano bez pierwszego czytania do komisyi socyalno-politycznej.

Krew chłopska.

W ciągu posiedzenia wnieśli tow. poseł **Daszyński** i tow. do prezydenta ministrów, jako ministra spraw wewnętrznych i do ministra obrony krajowej interpelacyę, w sprawie zabicia czterech chłopów przez żandarmów w Monastercu, obok Liska. Interpelacya zachowanie się żandarmów nazywa bestyalskiem i podnosi nie słychany fakt, iż żandarmi w sporze czysto cywilnym wkraczają i stają po stronie galicyjskiego magnata. Interpelanci cytują dalej pisma galicyjskie i niemieckie, z których wynika, iż żandarmi strzelali do chłopów jak do zwierząt — i zapytują, jak długo w Galicyi potrwa ów stan, iż życie chłopskie tańszem jest od kawałka pastwiska magnata galicyjskiego. Interpelacya domaga się wreszcie energicznego śledztwa i surowego ukarania winnych.

W tej samej sprawie wpłynęła w ciągu posiedzenia także interpelacya ze strony Koła polskiego.

Inwestycye.

W dalszym ciągu dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniem inwestycyjnem przyjęto artykuły II, III i IV tej ustawy.

Obecnie toczy się dysknsya nad art. V, VI i VII.

Godzina 3 popołudniu, posiedzenie trwa dalej.

Telegraf i telefon.

Krwawa walka o pastwisko gminne.

Lisko, 22 maja. Krwawe zaburzenia, których ofiarą padło tylu chłopów, wydarzyły się obok Liska, we wsi Monasterzec, własności hr. Ignacego Krasickiego. Przyczyną rozruchów było to, iż dwór zabronił gminie pasania bydła na pastwisku, na którem chłopi pasali od szeregu lat. Ponieważ chłopi nie chcieli dać się spędzić służbie dworskiej z pastwiska, wezwał hr. Krasicki żandarmów, którzy dali ognia do chłopów. Jeden z rannych chłopów zmarł wczoraj. Są więc tedy już **4 trupy chłopskie.**

Lisko, 22 maja. Pokrzywdzeni przez hr. Krasickiego chłopi telegrafowali już do prokuratoryi w Sanoku o zajściu i o zachowaniu się żandarmów.

Zwłok niepozwolili chłopi zabrać z pastwiska. Czuwa nad niemi straż. Dziś ma nastąpić sekcya zwłok.

Na miejscu wypadku w chwili krwawego starcia był obecnym starosta Szałowski. Z Sanoka sprowadzono nadto silny oddział wojska do Monasterca.

Drogi wodne.

Wiedeń, 22 maja. Na wczorajszem swem posiedzeniu odrzuciła komisya dla dróg wodnych wniosek tow. Daszyńskiego w sprawie ochrony robotniczej. (Ob. artykuł. *Przyp. Red.*).

W obronie nauczycieli.

Wiedeń, 22 maja. Komisya szkolna odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przyjęto wniosek posła Pachera (szenererowiec), aby nauczyciele co do swego politycznego zachowania się po za szkołą, nie podlegali postępowaniu dyscyplinarnemu. Za tym wnioskiem głosowali członkowie niemieckiego stronnictwa postępowego i ludowego, Schönererowcy, socyalni demokraci i pos. Rotter, podczas gdy inni członkowie Koła polskiego głosowali przeciw wnioskowi.

Konfikt między pos. Rotterem a Kołem polskiem.

Wiedeń, 22 maja. Obiega tu pogłoska, iż z powodu uczciwego stanowiska, jakie pos Rotter zajął w komisyi szkolnej w obronie nauczycieli, przyszło między nim a Kołem polskiem do konfliktu. Stańczycy nie posiadają się ze złości, iż poseł Rotter ośmielił się wreszcie wystąpić przeciw Kołu w obronie wolności przekonań nauczycieli. Zarzucają mu tedy, iż „złamał solidarność narodową(!). Stańczycy noszą się podobnoś z myślą wykluczenia p. Rottera z tego powodu z Koła polskiego. Wątpić jednak należy, czy się na to odważą.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Wiedeń, 22 maja. Prezydent gabinetu dr. Körber zapowiedział na wczorajszem posiedzeniu wniesienie ustawy o zabezpieczeniu pensyi urzędnikom prywatnym.

Szkoła handlowa w Krakowie.

Wiedeń, 22 maja. „Wiener Ztg" ogłasza: Minister wyznań i oświaty nadał krakowskiej wyższej szkole handlowej prawo publiczności.

Kara śmierci.

Wiedeń, 22 maja. Dziś rano odbyło się tu stracenie głośnego mordercy Wanyeka.

Pierwsze ustępstwa.

Petersburg 22 maja. Rząd zezwolił na utworzenie dwóch stowarzyszeń naukowych młodzieży akademickiej: lekarskiego przy uniwersytecie kazańskim i przyrodniczego przy uniwersytecie moskiewskim (dotąd nawet naukowych towarzystw nie wolno było zakładać akademikom. *Przyp. red.*).

Pańska zabawa.

Lyon, 22 maja. Na placu wyścigowym doszło tu do gwałtownych awantur. Wielu graczów w totalizatora w przeświadczeniu, iż działy się przy wyścigach oszustwa, zażądało zwrotu stawek. Gdy im odmówiono, wpadli w taką furyę, iż pozapalali poustawiane na torze przeszkody i chcieli zdemolować budkę, mieszczącą totalizatora. Podniecenie udzieliło się innym. Awantury przybrały takie rozmiary, iż musiano zarekwirować żandarmeryę i wojsko, celem przywrócenia porządku.

Wypadki w Chinach.

Berlin, 22 maja. „Lokalanzeiger" donosi z Pekinu, że jako straż dla ambasadorów i dla obcych poddanych pozostaną w Pekinie załogi wojsk obcych, a mianowicie żołnierzy angielskich, francuskich, rosyjskich, niemieckich i japońskich po 300, austryackich i włoskich po 200, amerykańskich 150. Wojska mocarstw zostaną wycofane dopiero po powrocie dworu cesarskiego do Pekinu i po audyencyi hr. Waldersee u cesarza chińskiego.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Ważne dla robotników, przyjeżdżających do Wiednia. Stow. robotników „Siła" w Wiedniu zmieniło swój lokal i znajduje się obecnie: V. Margarethenplatz 7. Schadzki towarzyskie w sobotę od godz. 7 do 1/2 10 wieczór. Co soboty odbywają się odczyty lub dyskusye.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

L. 588.

OBWIESZCZENIE.

ZWYCZAJNE
Walne Zgromadzenie
REPREZENTANTÓW i DELEGATÓW
Powiatowej Kasy dla chorych w Przemyślu

wybranych w dniu 7 i 9 maja 1899

odbędzie się

we wtorek dnia 28 maja br. o godz. wpół do 8 wieczorem

w biurze Powiatowej Kasy dla chorych.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie i sprawdzenie protokołu z Walnego Zgromadzenia z 10 czerwca 1900.
2. Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok administracyjny 1900.
3. Sprawozdanie Wydziału nadzorczego.
4. Zmiana §§ 25, 26, 27, 28, 29 i 32 statutu Kasy.
5. Wnioski i interpelacye.

Gdyby w dniu 28 maja 1901 nie zgromadziła się wymagana statutem ilość delegatów i reprezentantów, drugie Walne Zgromadzenie odbędzie się dnia następnego t. j. 29 maja 1901 o godz $^1/_2$8 wieczorem bez względu na ilość obecnych.

Z Zarządu Powiatowej Kasy dla chorych.

Przemyśl, dnia 20 maja 1901.

Dr Herman Lieberman
przewodniczący.

JUŻ opuściła prasę broszura

pod tytułem:

Socyalny demokrata przeciw szlacheckim rządom w Galicyi.

MOWY

posła Ignacego Daszyńskiego

wygłoszone w parlamencie w dniach 13 i 14 maja 1901.

Cena 6 hal.

z przesyłką 10 hal.

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ulica Bracka L. 15.

Pieniądze należy przysyłać z góry (w markach), w przeciwnym razie żądane egzemplarze nie zostaną wysłane.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 ogrodniczka
2 lokaji
1 kolportera
1 ucznia do krawca
1 chłopca do terminu do cukierni, 1 ucznia do masarza, 1 ucznia do stolarza, 1 ucznia do rytownika, 1 ucznia do szewca, 1 ucznia do litografa, 1 ucznia do lakiernika, 2 uczni do blacharza, 1 ucznia do introligatora, 2 chłopaków małych.
4 parobków
1 kucharza kawalera
2 kredensowych
9 szwaczek do pracowni
1 bony z franc.
1 praczki
2 prasowaczek
1 kasyerki z kaucyą
2 nauczycielek 25—30 zł. miesięcznie.
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.
2 hafciarki

Poszukują posady: kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $^1/_2$3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się zgłoszenia listownie. 130. 164—?

Do wydzierżawienia od 1 lipca br.

Piekarnia katolicka z piecem parowym na węgle, magazynem na mąkę, sklepem na pieczywo, oraz odpowiednim mieszkaniem. Do budynku, w którym znajduje się piekarnia, prowadzi tor kolejowy.

Wiadomość na miejscu u właściciela **Franc. Korzeniowskiego w Skawinie.** 830 2—10

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)